

# GŁOS NOWEJ HUTY

Nr 5 (1049)

4. II. — 9. II. 1977 r.

Cena 50 gr



**WICEPREMIER FRANCISZEK KAIM W BOCHNI**

## Najnowocześniejsza

Poniedziałek 31 stycznia godz. 11.10. Przed budynkiem Walcowni Blach Transformatorowych zajeżdżają samochody. Z jednego z nich wysiada wicepremier i minister hutnictwa PRL Franciszek Kaim. W towarzystwie wiceministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych Leszka Kalkowskiego, gospodarzy Ziemi Tarnowskiej i sekr. KW Stanisława Gębali i wojewody Jana Sokolowskiego, dyrektorów naczelnych: HIL Czesława Drożdża i ZBP „Budostal” Edwarda Barszka, wicepremier zwiedza najnowocześniejszy obiekt polskiej metalurgii — walcownię blach transformatorowych. Informacji udziela dyrektor ZPH w Bochni mgr inż. Henryk Holota. Zwiedzanie rozpoczyna się od walcarki Sędzimirą poprzez cały ciąg technologiczny. Wszędzie idealny porządek, operacjami technologicznymi sterują skomplikowane układy elektroniczne. Praca człowieka sprowadza się do nadzorowania, ale jest to praca bardzo

odpowiedzialna. O nowoczesności tego obiektu niech świadczy fakt zainstalowania w nim 120 różnych, wspomnianych już układów elektronicznych. Dla porównania: w walcowni karoseryjnej, też nowoczesnej, układów takich pracuje ok. 30.

Do dziś, od lipca 76 roku, kiedy to zaczęto produkować blachy „trafo” wyprodukowano ich już 3 tysięcy ton. Plan na rok 1977 zakłada 50 tysięcy ton. W ten sposób systematycznie eliminujemy kosztowny import. Podam tu, że import blach transformatorowych w ubiegłym roku był na czwartym miejscu w obciążeniu dewizowym importu wyrobów hutniczych.

Wybudowana kosztem 6 mld 300 tys. zł i 150 tysięcy zł dewizowych walcownia oddana została w dobre ręce. Młoda załoga walcowni, dobrze wyszkolona, szybko opanowuje skomplikowane czynności związane z (Dalszy ciąg na str. 2)

## opinie

Kiedy staram się zbadać, jaka była rzeczywistość przyczyna, która w różnych epokach u różnych ludów powodowała upadek klas rządzących, widzę jakies wydarzenie, człowieka bądź przypadkową czy powierzchowną przyczynę, ale wierzę mi, że przyczyną prawdziwą, przyczyną rzeczywistą, która powodowała, że ludzie traciли władzę było to, że stali się niegodni by ją dźwigać — tak pisał w 1848 roku Aleksis de Tocqueville. — Ponieważ nie mam zamiaru tracić władzy, skromnej bo skromnej, ale przez niektórych „bičem bożym” nazywanej, bowiem i taka jest opinia o prasie. I aby być godnym dźwignia tej skromnej władzy użyję jej od razu, ale nie dla celów prywatnych.

Władza pierwsza — Spółdzielnia Mieszkaniowa „Hutnik”. Znana z inicjatywy przydzielania artystom pracowni. Władza uhonorowana medalem „mecenasa sztuki”. Władza ta po „osiadleniu” się artystów w pracowniach podniosła czynsz za używanie pracowni. Do 1000 złotych, czyli o 100 proc. Interwencje artystów u swojej władzy, tj. w Związku Polskich Artystów Plastyków nie wiele pomogły. Związek nawet po cichu zalecił, żeby mecenasa nie drażnić. W spółdzielni zaś wrażliwym

artystom urzędniczka odpowiedziała że tak ma być, nie jej to sprawa, tylko władzy. Przedstawili więc artyści zarządzenie ministra administracji mówiące o nie traktowaniu pracowni artystów na równi z lokalami inicjatyw prywatnej. Na razie sprawa jest w zawieszaniu. Czy na długo nikt nie wie, chociaż i tak podniesiono opłatę za centralne ogrzewanie.

Władza druga — ZOS w os. 1000-lecia. Tam artysta (więcej o artystach już nie będzie) zgłosił, że jego piwnica (scho-

## Władza

wek) zalana jest wodą, że wszystko mu w niej zgnitło, zarzewiało. Władza odpowiedziała: — Trudno, wiemy o tym, ale blok ma wadliwie wykonany fundament i tak już będzie, aż do jego zawalenia. Słyszając o zawaleniu się bloku, artysta dał już spokój i do piwnicy przestał zaglądać. Po paru miesiącach otrzymał jednak pismo, które we fragmencie zacytuje: „Zawiadamiamy Obywatela, że opłata czynszowa za użytkowanie dodatkowego pomieszczenia (tj. schowek) znajdującego się ... wynosi 120 złotych. Opłatę należy za rok 1977 wpłacić jednorazowo do kasy za cały rok, niewpłacenie w terminie uważane będzie za rezygnację”. Dodam, dotychczasowa opłata wynosiła 40 złotych miesięcznie. Z wodą drożej — powiada artysta.

Władza trzecia — ZOS w os. Kazi-

mierzowskim. Władza ta jest bardzo poważnie traktowana przez mieszkańców pierwszej klatki bloku nr 18. Piątą mieszkańcy do ZOS-u podania, petycje, skargi w sprawie używania, a raczej nieużywania przez nich pomieszczenia na wózki dziecięce. Jedną to, jedyną taką klatką gdzie pomieszczenie na wózki ZOS oddał inicjatywie prywatnej. Inicjatywa ponoć płaci, jak twierdzi kierowniczka ZOS. Mieszkańcy też twierdzą, że placą, tylko nie użytkują.

Władza czwarta — pan wpuszczający młodzież na lodowisko KS „Hutnik”. We wtorek młody człowiek, uczeń szkoły średniej, udał się ze swoją dziewczyną, też uczennicą szkoły średniej, na wspomniane lodowisko. Niespodziewanie nie wpuszczono ich. Powód? — brak tarczy szkolnej. Na nic się zdały prośby, okazywanie legitymacji szkolnej. Pan w bramce był niewzruszony. W tym czasie popisowali się jednak swoimi „wyczynami” na lodowisku inni chłopcy, także bez tarcz. A tak naprawdę, to w szkole do której chodzi młody adept jazdy na łyżwach nie obowiązują tarcze szkolne, ale to już przekraczało wyobrażenia wpuszczającego.

Mógłbym więc stawiać kolejne numery przy kolejnych „władzach”. Władza jest bowiem wszędzie, każdy z nas sprawuje jakąś tam funkcję. Mniejszą lub większą. Mniej też lub bardziej rozwinięta jest świadomość sprawowania władzy. Od świadomości zależy jednak decyzje. Szkoda tylko, że musiałem sięgać po przykłady decyzji nieprzemysłanych.

**MIECZYŚLAW GIL**



Nasz Kombinat starzeje się, nie ma co ukrywać. Coraz więcej wydziałów i zakładów obchodzi w tym roku, zresztą bez wielkiej pompy, na roboczo, swoje ćwierćwiecze pracy dla hutniczego kolosa.

W tych dniach przypada 25-lecie Wydziału Wodnego, którego skromnym zaczątkiem był w roku 1952 niewiele mówiący symbol Wydziału H7/08, takim bowiem kryptonimem go oznaczono. Mieścił się w obiekcie nr 116, w budynku Wydziału Kolejowego, a całą załogę stanowiła garstka ludzi.

Lata biegly, zadania rosły, kierownicy się zmieniali. Inżynierowie: Józef Krasodomski, Bronisław Cyganik, Tadeusz Sielecki i Henryk Gruszczynski spełnili swe zadania i przekazali pałeczkę mgr inż. BOGDANOWI ANDRUSIEWICZOWI w roku 1968. Dzisiejszy kierownik wydziału, właśnie Bogdan Andrusiewicz przyszedł tu bezpośrednio po studiach, a funkcję kierownika pełni najdłużej ze wszystkich swych poprzedników, bo już pełnych 9 lat. To chyba o czymś mówi...

W ciągu 25 lat istnienia Wydziału Wodnego, oddano do u-

żytku 45 różnego rodzaju obiektów, setki kilometrów sieci wodnych i kanalizacyjnych. Kombinat był nienasycony, woda potrzebna jest wszędzie, jak niezbędna jest do życia każdemu z nas.

Rok 1954 zapisał się w historii Wydziału oddaniem pierwszej stacji pomp, ostatnim do tej pory obiektem jest oddawana do użytku pompownia w Walcowni Zimnej Blach. A jakie są dalsze plany? Projektuje się rozbudowę dwóch dużych obiektów zamkniętych dla nowej tlenowni.

(Dalszy ciąg na str. 4)

## Rekordowe zainteresowanie Czytelników

# ALFRED KAŁUZIŃSKI sportowcem roku 1976

Tradycyjny Konkurs-Plebiscyt na 10 najlepszych sportowców KS Hutnik w 1976 roku organizowany przez Związkową Radę Kombinat, Klub Sportowy „Hutnik” i Redakcję „Głosu Nowej Huty” — już rozstrzygnięty. Termin nadsyłania odpowiedzi na ogłoszony prawie dwa miesiące temu konkurs upłynął 31 stycznia 1977 roku. Dzisiaj możemy już podać ostateczne wyniki.

pkt., JAN KRUSZEC — 603 pkt., JERZY KADUSZKIEWICZ — 512 pkt.

W konkursie naszym zwyciężył zdobywając Puchar Przechodni ufundowany przez Redakcję „Głosu Nowej Huty” — Alfred Kałuziński — doskonały szczypiomista, członek kadry narodowej Polski w piłce ręcznej, brązowy medalista olimpijski. Sukces tym cenniejszy, że uzyskany w roku olimpijskim.

1. Alfred Kałuziński	— 9 321 pkt.
2. Jan Gmyrek	— 7 947 pkt.
3. Robert Blachuf	— 6 146 pkt.
4. Artur Komorowski	— 5 995 pkt.
5. Jacek Sańka	— 3 852 pkt.
6. Stanisław Stój	— 3 124 pkt.
7. Józef Konieczny	— 2 818 pkt.
8. Danuta Kucharska	— 2 757 pkt.
9. Andrzej Jagielski	— 2 736 pkt.
10. Jan Stokłosa	— 2 372 pkt.

Miejsca od 11 do 20 zajęli: MARCIN KUBIK — 2 351 pkt., JAN RUSZCZYŃSKI — 1 799 pkt., URSZULA TABAK — 1 258 pkt., EDWARD ZAWARCZYŃSKI — 1 179 pkt., ANDRZEJ MATYSIAK — 1 134 pkt., MAREK MOTYKA — 930 pkt., ELŻBIETA DONIEN — 775 pkt., RYSZARD TALAR — 746

A jak przebiegało głosowanie? Od pierwszych dni kiedy zaczęły napływać głosy czytelników Alfred Kałuziński objął zdecydowane prowadzenie. Właściwie kolejność pierwszej piątki przedstawiała się dokładnie tak jak przedstawiona powyżej. Różnica punktowa (Ciąg dalszy na str. 8)



Wśród nich szukamy talentów...





TOWARZYSTWO  
PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH

W KRAKOWIE

SALON MALARSTWA 1976

„AD KONKURSOWY PRYZNAŁ JAKO NAJWYŻSZE ODZNACZENIE

ZDZISŁAWOWI PYTLOWI

DYPLOM HONOROWY

TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE

WICEPREZES  
WŁADYSŁAW BORUSIEWICZ

PREZES  
KAROL ESTREICHER

WICEPREZES  
TASLUSZ JACOWSKA  
ZADELSZ JACOWSKI

SKARBNIK  
KAZIMIERZ NOWACKI

SEKRETARZ  
IGNACJ TRUBOSKI

**ZDZISŁAW PYTEL** „nadworny” naczelny plastyk Kombinatu, postać dobrze znana w kręgach profesjonalistów propagandy, człowiek który od wielu lat związał swój los i swoją twórczość z Nową Hutą.

Tak dobrze nam znany, a jednak nieznanym. Bowiemy dla większości ludzi Pytel (dla robotników z W-16 — Picasso) kojarzy się na ogół z dekoracjami okolicznościowymi, planszami, „wieierkami”, galeriami przedowników pracy, hasłami, transparentami i innymi tego typu pracami. W gronie działaczy doceniany jest za projekty znaczków upamiętniających różne zjazdy, narady i inne wielkie imprezy. Projektuje wzory tac, preporczyków i zaproszeń, plakaty i winiety. I to jest wszystko co na ogół ludzie wiedzą o artyście na etacie plastyka hut. A artysta Pytel tworzy w zaciszu pracowni rzeczy bulwersujące. Ciągłe poszukiwanie nowych form wyrazu, toż wachlarz jego zainteresowań twórczych jest bardzo bogaty.

Musi to być twórczość dojrzała i zasługująca na uznanie, skoro wystawy Pytela cieszą się dużym powodzeniem, a przyznanie wyróżnienia przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych na ostatnim Salonie Malarstwu — jest nagrodą wysokiej rangi, bardzo cenioną przez twórców.

SERDECZNIE GRATULUJEMY!

Goście na terenie Kombinatu to widok powszedni, a i goście znakomitych Huta imienia Lenina pamięta co nie miara. Lecz tamtego dnia zdarzyło się przecież coś niezwykłego. Odbywał się w Krakowie wówczas, jedenaście lat temu, zjazd Związku Literatów Polskich; spora grupa jego uczestników wybrała się w odwiedziny do Nowej Huty. Pisarze spotkali się z robotnikami, doszło do rozmowy, do czytania i recytowania utworów. I wtedy Stanisław Ryszard Dobrowolski swój właśnie wypowiedziany wiersz spontanicznie, gorącym sercem zadedykował założycielce Huty Lenina. Na znak tożsamości myśli, jako pamiątkę tej chwili zrozumienia obustronnego.

Upominek był cenny nie tylko ze względu na doradczą emocję. Dobrowolski ofiarował hutnikom jeden z najpiękniejszych wierszy swej bogatej twórczości, opróśniony na dodatek historią heroiczną, gdyż sławiącą po prostu cząstkę dziejów współczesnych naszego narodu. Wiersz powstał w okupowanej Warszawie, wiosną roku 1940, był drukowa-

wany przez podziemne czasopismo. Wśród mroku tamtych czasów, na przekór pysznającej się nad Europą potęgze hitlerowskiej, poeta-żołnierz swojego nieznanego, ukrytego w konspiracji czytelnika uczył optymizmu, wiary, siły, wytrwania. Ten płomienny tekst wysławiał wolność, żarliwie wielił Polskę i socjalizm. Taka poezja była wtedy warta nie mniej od dynamitu i tajnie produkowanej broni. Zapowiadała walkę i rozpaliała wolę zwycięstwa.

Są węgle w paleniskach. Jest, jest wielo dloni, którymi świat się dźwiga! Chwała czarnym dloniom! Niech młody wiatr majowy w popieliska wionie, niech rośnie płomiń życia — sztandar ponad trony!

W ćwierć wieku później, w kraju niepodległym, w kraju, który swą nową, socjalistyczną wolę nazwał zaraz na początku imieniem „Nowa Huta”, patriotycznemu poecie blask

ogni nowohuckiej metalurgii wydał się tym samym blaskiem, o którym mówił jego wojenny utwór. Stąd dedykacja.

Ucieszyła ona wielu, ale nie zdziwiła nikogo. Dobrowolski od najmłodszej młodości jest poetą robotniczym. Akurat niedawno minęło lat pięćdziesiąt od dnia, kiedy wydrukował swój pierwszy wiersz. Gdzie? W „Robotniku”, rzecz jasna. Tam widział dla siebie miejsce, tam go popychał jego plebejski rodowód i jego proletariacka świadomość.

Ojciec — z Powiśla; oczywista, że jeśli stamtąd — to marksisci, więc skoro ojciec — socjalista, to syn i ojciec — socjaliści.

Stanisław Ryszard Dobrowolski nie zapomniał o swojej dedykacji. Pojawiała się ona od tamtej pory przy nowych przedrukach wiersza: teraz już naszego, nowohuckiego wiersza. Dowodem serdeczności poety jest też jego niedawny, z 17 listopada 1976 r., list do nowohucian. Czytamy w nim między innymi:

„Trudno mi ukryć, iż dumny jestem z tego, że mimo upływu trzydziestu sześciu lat właśnie ten wiersz mój nie stracił nic ze swojej aktualności.

Z satysfakcją ofiarowałem go pracownikom Huty im. Lenina, gdyż do takich jak oni ludzi był zwrócony w 1940 roku. (...)

Proszę przyjąć wyrazy szacunku wraz z pozdrowieniami i najlepszymi życzeniami dla nowohucian”.

Oczywiście nie zapomnieli o sprawie i Nowa Huta. Jakżeby? Robotnikom ofiarowany wiersz ma u nas wkrótce ukazać się w osobnym, szczególnie starannym wydaniu. A na wiosnę tego roku, kiedy poeta będzie święcił siedemdziesiąte urodziny, Nowa Huta pragnie zaprosić go, by spotkał się raz jeszcze z tymi, których uhonorował swym pięknym gestem dedykacji. Abyśmy mogli mu powinszować i tych urodzin, i tego półwiekowego jubileuszu pisarstwa, i przede wszystkim całego życia: owocnego, walczącego, zwycięskiego. Życia, któremu umiał nadać ludzki sens. ZBIGNIEW SIATKOWSKI



IDEOWE ZWIĄZKI  
Z NOWĄ HUTĄ

Tadeusz Zasady pochodzi z Wrocławia. W konkursie na sztukę teatralną ogłoszonym przez Teatr Ludowy otrzymał trzecią nagrodę. Pytam więc mojego rozmówcę o związki z Nową Hutą.

— Formalnie moje kontakty z Kombinatem ograniczyły się do jednej wizyty w lecie 1975 roku kiedy to postanowiłem wziąć udział w konkursie. Należę jednak do pokolenia, które dobrze pamięta czasy powstawania miasta i kombinatu, atmosferę jaka towarzyszyła temu wielkiemu jak na owe czasy przedsięwzięciu. Mogę powiedzieć, że moje związki z Nową Hutą mają raczej charakter ideowy niż rzeczowy, a w sztuce chodzi mi o problem i idee a nie o pokazanie tego co było, czy co jest. Nie mniej moja wizyta w Kombinacie na pewno pomogła mi w bardziej „obrazowym” ujęciu tych problemów. Np. bardzo silne wrażenie wywarł na mnie widok spustu surówki, co znalazło w sztuce wyraz w relacji o takim spuście włożonej w usta jednego z bohaterów, który jest typem robotnika-poety.

— Co więc jest tematem sztuki? — Jak wynika z tego co powiedziałem, tematem sztuki są problemy związane z budową Nowej Huty. Problemów tych

było wiele, starałem się jednak mówić o tych, które są ciągle aktualne, a nawet jeszcze aktualniejsze obecnie niż wówczas, kiedy się niejako rodziły, kiedy jeszcze ich nie uświadomiono sobie z taką ostrością jak obecnie. Należy do nich np. sprawa konfrontacji wartości „materialnych” i „duchowych”, albo inaczej: postęp techniczny a postęp humanistyczny. Ilustruję to na kilku przykładach sfabularyzowanych incydentów, które wywołują wśród uczestniczących w nich postaci namiętny spór o te właśnie wartości. Sztuka składa się bowiem z kilkunastu luźnych obrazów powiązanych nie jednością akcji czy postaci, lecz tylko wspólnym wątkiem tematycznym. Nie pominiętem też związanych z okresem budowy Nowej Huty problemów politycznych. Jak wiadomo i pod tym względem był to okres trudny, ale tym bardziej może służyć jako materiał do ukazania pewnych zawsze aktualnych spraw z zakresu tak zwanej tematyki władzy. Traktuje się ją u nas przeważnie „na gorąco”, często z przewagą emocji nad refleksją. I choć emocje są właściwym terenem działania sztuki to jednak ambicją artysty powinno być nadanie także owym emocjom pewnej formy uniwersalnej. Sztuka ma więc

pewien dystans czasowy i formę „science-fiction” z retrospekcją ku przyszłości.

Mogę jeszcze zdradzić, że sztuka napisana jest wierszem i trochę zarozumiale nawiązuje do „Wesela” Wyspiańskiego. Sprawokowany zostałem po pierwsze miejscem akcji, po drugie — ciągłą aktualnością tego dramatu nie schodzącego z desek teatrów od czasu jego napisania. Ośmielił mnie natomiast przykład Ernesta Brylla, który uczynił podobnie w swej „Rzeczy Listopadowej”. No cóż, naraziłem się na zarzut epigona epigonizmu, ale można to nazwać także ładnie — kontynuacją narodowych tradycji.

— A teraz może parę słów o sobie? — Z wykształcenia jestem filozofem, z zawodu dziennikarzem, z zamiłowania poetą (wydałem dwa zbiorki wierszy), a z potrzeby i chęci połączenia tych trzech rzeczy w jedną — dramaturgiem. Napisałem kilkanaście sztuk, które doczekały się kilku wyrazów uznania na konkursach, ale jak dotąd nie trafiły na scenę. Rządzi się ona prawami o których nie śniło się filozofom a tym bardziej poetom. Jako dziennikarz wolę się na ten temat nie wypowiadać.

— Dziękuję za rozmowę. MIECZYSLAW GIL

W 30 rocznicę śmierci Włodzimierza Iljicza Lenina Kombinat otrzymał nazwę „Huta im. Lenina”. Rada Państwa i Rada Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej podjęły dnia 20 stycznia 1954 roku następującą uchwałę:

„Dla uczczenia pamięci Włodzimierza Lenina, w 30 rocznicę Jego zgonu, postanawia się Zakładem Metalurgicznym w Nowej Hucie nadać nazwę „Huta imienia Lenina”.

Na uroczystą akademię, na której dokonany został akt nadania Kombinatu nowej nazwy, przybyły tysiące budowniczych — olbrzymia hala pomieścić mogła zaledwie delegacje 30-tysięcznej przeszło załogi hutniczej i budowlanej.

Entuzjastycznie powitani zostali przybyli na uroczystość członkowie Biura Politycznego KC PZPR, przedstawiciele Rady Państwa i Rządu oraz ambasador ZSRR w Polsce.

W imieniu załogi przemawiał Józef Korzec, przewodnik pracy, brygadista z odlewni żeliwa, który złożył następujące przyrzeczenie:

„My, robotnicy, technicy i inżynierowie Nowej Huty imienia Lenina, wiemy, że budując naszą Hutę i pracując w niej służymy na jej

Oczywiście, masom ludowym, sprawie pokoju i szczęśliwej przyszłości, tym sprawom, którym służył Lenin i dlatego w imieniu całej załogi przyrzekam, że naszą wzmożoną pracą nad przyspieszeniem uruchomienia podstawowej produkcji my — ro-

botnicy, brygadziści, majstrowie, technicy i inżynierowie — damy dowód, że jesteśmy godni być członkami załogi Huty, która otrzymała dziś imię Lenina”.

(Z „Kroniki Nowej Huty” Tadeusza Gołaszewskiego)

DANUTA SAWICKA

BUDOWNICZYM  
NOWEJ HUTY

Porosły orne czarnoziemów pola  
W radości i dumie nadziei spełnionych,  
Realnym kształtem błysnął czyn i wola  
I w oczy rzucił bloków lan spiętrzony.

Podniósł wysoko dźwigów drogowaskazy  
Jak ludzką godność i ludzką wytrwałość  
I myśl zwycięską — szybką jak rozkaz  
Zdolne przelamać lęk, zrodziwszy śmiałość.

W przyszłość daleko zaorawszy między  
Zuchwałych planów, siwcy jej z rozmachem  
Kładli na skiby prace ręk i wiedzę  
I oczu strzegli przed zwątpieniem piachem.

Wzrucione ziarno dało plon obfity,  
Nie darmo trudem skropiony jak rosą,  
Aby nieufny i głodny był syty  
I swą niepewność przeciął faktów kosą.

Z wiatrem przeciwnieństw uleciały plewy  
I tylko serca w harcie stali kute  
Przetrawły wszystkie burze i ulewę  
Byśmy dziś mogli sławić Nową Hutę.

A tam, gdzie słońce ponad puszcza wschodzi  
I dzień się jasny po nocy zaczyna  
Wśród huku młotów nowy brząsk przychodzi,  
Płomień jak sztandar nad Huta Lenina.

# 25 lat WYDZIAŁU WODNEGO

(Dalszy ciąg ze str. 1)

Gospodarka wodna w naszej hucie przechodziła różne fazy pracy i rozwoju. Początkowo zakładano, że wodę pobierać się będzie z Wisły, to jednak nie wytrzymało próby czasu i potrzeb. Trzeba było zmienić system, przejść na układy obiektów zamkniętych. Tak więc wszelkie nowe projekty są już wykonywane w tym systemie, dzięki czemu Kombinat pobiera dziś z Wisły tyle wody, ile brał jej 10 lat temu, nie więcej.

Rzecz jasna, że nowy system zaopatrywania Kombinat w wodę wymaga dużego nakładu inwestycyjnego. Ogromną bolączką stało się niedolimitowane budowy dużych obiektów do oczyszczania ścieków przemysłowych. Te inwestycje przesuwają się niestety z pięcioletniej na pięcioletnią, bo na razie innych możliwości nie

ma. A jeżeli mimo to Wydział Wodny dobrze spełnia swe zadania, pracuje „jak się patrzy”, jest to zasługa jego ofiarnej, fachowej, doświadczonej

## ZALOZI

która w pierwszym etapie istnienia Wydziału wynosiła zaledwie 160 ludzi, w drugim — 230 pracowników, a obecnie liczy ich 470. Niemożliwe jest podanie wszystkich nazwisk rzetelnych pracowników, wysokokwalifikowanych fachowców. Wszak około 20 ludzi pracuje tu już 20 i więcej lat. Mimo niesłychanie trudnej pracy terenowej w oddziale sieci i utrzymaniu ruchu, jakoś do tej pory nie wyobrażają sobie pracy gdzie indziej, chociaż — co tu dużo mówić — w wydziałach podstawowych Kombinat zyskałoby wiele.

Są i pracownicy młodzi. 85 z nich nie przepracowało w Wydziale jeszcze roku. Boryka się więc Wydział Wodny z uciążliwym zjawiskiem fluktuacji, bo młodzi, choć generalnie nie da, są jednak wygodniejsi i nie w smak im trudne warunki pracy.

Specjalnym zagadnieniem Wydziału Wodnego, podobnie zresztą, jak to ma miejsce i w innych jednostkach są

## SPRAWY REMONTOWE.

Wiadoma to rzecz, że potencjał remontowy Kombinat jest niedostateczny, a Wydział Wodny jest wydziałem specjalnym, rozrzuconym na ogromnym terenie. Nie też dziwnego, że w pierwszej kolejności remontuje się wydziały podstawowe, bo one mają ostateczny wpływ na produkcję. Chociaż z drugiej strony — co mogłyby zrobić bez wody?

Idealnym rozwiązaniem problemu byłoby więc posiadanie własnego potencjału remontowego, który niezależnie od remontów z zewnątrz. O tym jednak na razie można jedynie marzyć, bo jak do tej pory natrafia się nawet na trudności z transportem dla celów remontowych — stąd praca jest i bardziej nerwowa, i kłopotliwiejsza, i własna bezsilność często daje się dostrzec we znaki.

Gwoli prawdy trzeba jednak napisać i to, iż od roku 1964 Wydział Wodny pracuje prawie bezawaryjnie. Był wypadek, że obce przedsiębiorstwo coś tam uszkodziło, że tu i ówdzie coś nie grało, ale tak jest przecież w każdej normalnej pracy. Istotne jest jednak to, że nic poważniejszego się nie zdarzyło i stracił Wydział Wod-

jeden z nich jest brygadystą. Na co więc liczyli podejmując lekkomyślnie czynności sprzeczne nie tylko z przepisami bhp lecz także ze zdrowym rozsądkiem?

Pierwszy z poszkodowanych — Franciszek Kubiak — presji, aby nie wyciągać wniosków dyscyplinarnych wobec suwnicowego, czyniąc siebie całkowicie odpowiedzialnym za wypadek. Mówił: „miałem i tak szczęście” i rzeczywiście miał szczęście, że uszedł z tego wypadku z życiem. Czyżby właśnie na to szczęście liczył?

Mistrz będący świadkiem i zarazem współwinnym drugiego wypadku, w pierwszych słowach wypowiedzianych w czasie przesłuchania powiedział: „to moja wina, że zgodziłem się na sugestię brygadysty, że nie zażądałem przyniesienia przydatnych i prawidłowego podłączenia kolby — no, ale co mielibyśmy robić, to żadna praca ot po prostu cykniecie cyny i gotowe”.

Na co liczyli, na szczęście, opierając się na przekonaniu, że już nie raz igrali z własnym życiem i udało się, na to, że inni będą za nich myśleli i za nich odpowiadali?

Dlaczego dopiero po wypadku lub spowodowaniu niebezpieczeństwa wypadku, pracownicy trzeźwo oceniają sytuację, widzą swoje błędy, wstydzą się tego, że będąc dobrymi fachowcami postępują czasem jak nowicjusze?

Dlaczego staropolskie przysłowie o mądrości Polaka po szkole, jest ciągle aktualne?

Czy nie jest paradoksem, że chroniąc życie pracowników musimy stosować przymus wobec nich samych, w ich własnym dobrze pojętym interesie?

LUKASZ GADZIK  
kier. Działu BHP HIL

ny Kombinatowi nie przysporzył. Dobra załoga, powtarzam to raz jeszcze i to bynajmniej nie z tej racji, że jest akurat 25-lecie, ale z pełnego przekonania, sama potrafi usunąć wiele kłopotów. Czuje się bowiem prawdziwym gospodarzem Wydziału.

Nie dotyczy to jedynie spraw produkcyjnych. Pomyślnie rozwiązano także wszystkie sprawy

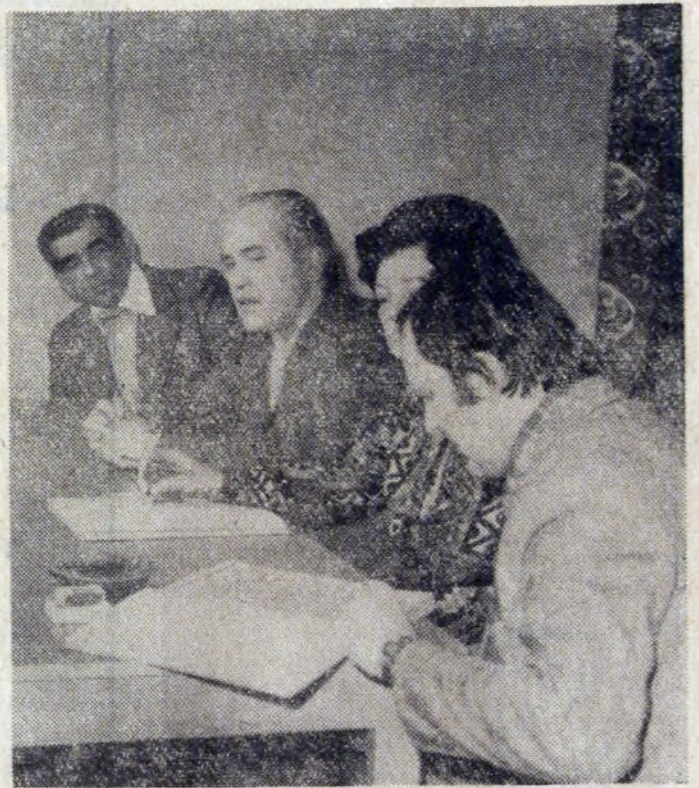
## SOCJALNO-BYTOWE,

odpowiednio wyposażono obiekty, po roku 1970 w wielu pompowniach wybudowano szatnie, łazienki, pokoje śniadani. Wykonano podręczny warsztat i nadbudowę budynku administracyjnego.

## WRACAJĄC DO PRODUKCJI

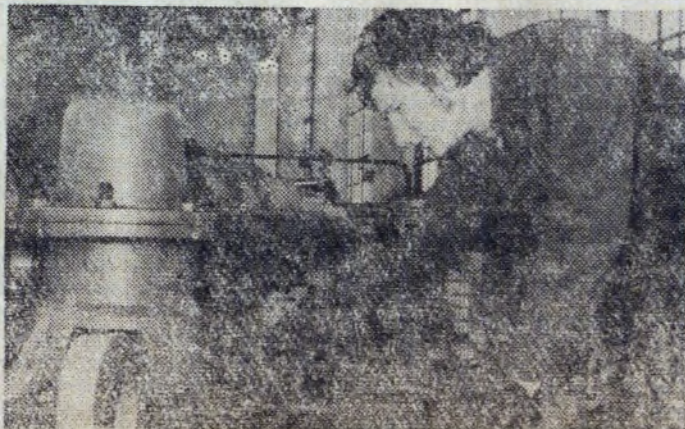
trudno sobie laikowi wyobrazić, ile wody pożera, a właściwie „wypija” nasz Kombinat. Miesięczna produkcja równa się ogromnym ilościom, których podanie i tak nie dałoby Czytelnikom wyobrażenia o wielkościach, z jakimi na co dzień ma do czynienia Wydział W-29.

A w ogóle załoga Wydziału Wodnego, czym się absolutnie nie chwali, a po prostu szczeni — jest na każde zawołanie tam, gdzie potrzeba pomocy. Nie odmawia pracy w wielu czynach społecznych, wykonywanych poza normalnymi, trudnymi przecież obowiązkami. Trzeba było wody dla Ruszczy — zadanie wykonywane. Trzeba było wykonać roboty wodne w ośrodkach wypoczynkowych w Rabie Niżniej i w Ko-



Krótka operatywka. Siedzą od lewej: Ignacy Zadecki, Mieczysław Dłuszczyk, Janina Burnat i mgr inż. Bogdan Andrusiewicz.

ownikach — nie odmówiono pomocy. Odpowiedziano na apel ośrodka w Bartkowej i ośrodków kolonijnych Kombinat. Czyż te fakty wymagają komentarza?



Zbigniew Żurawski — st. maszynista pomp, członek ZSMP, 6 lat pracy w Wydziale.

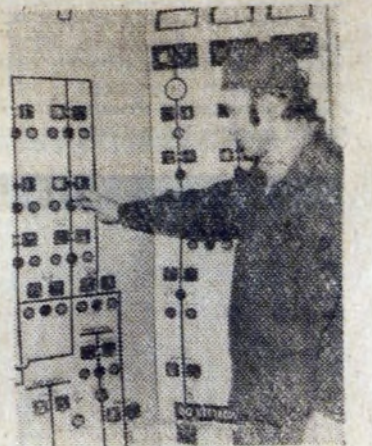
pracuje w Wydziale Wodnym już 23 lata i syn również poszedł w jego ślady. Brygadysta suwnic Mieczysław Dłuszczyk ma poza sobą 25 lat pracy w Wydziale, był jednym z pierwszych przewodniczących ZMP w Pionie TE. Janina Burnat pracuje tu 25 rok, zajmuje się gospodarką odzieżową i już trzecią kadencję pełni funkcję

## OD KWIETNIA 1972 ROKU

Wydział Wodny przeszedł na system pracy w ruchu czterobrygadowym, oczywiście pra-



Jan Dziadkowiec — st. maszynista pomp, 13 lat pracy w W-29.



St. maszynista pomp Tomasz Młynarczyk na stanowisku pracy.

Nasza Redakcja składa wszystkim członkom załogi Wydziału Wodnego najserdeczniejsze życzenia: powodzenia w pracy, spełnienia zamierzeń i... dobrego humoru na sobotnim balu!

DANUTA RYBARCZYK

Zdjęcia:  
MIECZYSLAW GŁADYSEK

## INSPEKTOR przestrzega

W rubryce tej zgodnie z umową, miały być podawane jedynie zagrożenia wypadkowe. Postanowiliśmy bowiem, że nie będziemy omawiali wypadków, czyli faktów, które już zaistniały, lecz zagrożenia, które mogły do wypadków doprowadzić.

Chciałbym jednak tym razem odstąpić od powyższej zasady i w kilku wierszach podać do wiadomości Czytelników okoliczności dwu zaistniałych w ubiegłym tygodniu wypadków, ponieważ chcę zadać jednocześnie pytanie — na co liczyli poszkodowani?

### WYPADEK PIERWSZY:

Długoletni pracownik Walcowni Zgniatacz, Franciszek Kubiak, otrzymał polecenie od swego brygadysty, aby sprawdzić przyczynę doziemienia na suwnicach kleszczowych. Do pomocy przydzielono mu drugiego pracownika i do przerwy śniadaniowej mieli skontrolować część suwnic. Po przerwie przystąpili do dalszego sprawdzania przyczyny doziemienia, lecz ograniczyli się tylko do sprawdzenia samych trolei.

Ob. Kubiak, w trakcie wykonywania tych czynności, przeszedł poza barierkę kontrolowanej suwnicy i nie powiadamiając o tym operatora suwnicy, wszedł na nią, stanowiący na pomości nad kabiną oporów. W tym momencie operator suwnicy ruszył wózkem zacepiając o ob. Kubiaka, w wyniku czego został on przewieszony przez barierkę. Aby nie dać się zepchnąć przez suwnicę dalej z pomostu, uciekł się kurczowo

reklamami barierki, lecz zawisł na nich, a pod nim była wolna przestrzeń, aż do posadzki hali, tj. 13,5 metra wysokości. Widząc to, operator suwnicy i sprawdzający z ob. Kubiakiem kolegą, pospieszyli z pomocą i wciągnęli poszkodowanego na pomost.

Mimo stosunkowo szczęśliwego zakończenia, nie obyło się bez obrażeń jakich doznał poszkodowany przy potrąceniu suwnicą, skutkiem czego znalazł się on w szpitalu.

Na co liczył?

### WYPADEK DRUGI:

Mistrz Szczepan Latała i brygadysta Zygmunt Sledziowski mieli za zadanie wspólnie przylutować przewód na jednym z pół stycznikowych w Stycznikowni Walcowni Druła. Do pracy tej przystąpili po wyłączeniu tych pół spod napięcia.

Mistrz przed przystąpieniem do pracy zwrócił uwagę brygadysty, że brak jest przedłużacza do podłączenia kolby, na co ten oświadczył, że lutowanie będzie trwało krótko, w związku z czym nie warto chodzić po przedłużacz bo on przytknie wtyczkę do jednej z faz w polu znajdującym się pod napięciem, a mistrz będzie lutował. Wętknął więc wtyczkę w szereg zabezpieczenia siłowego będącego pod napięciem 380 V powodując zwarcie. Skutkiem tego uległ on ciężkim poparzeniom rąk i twarzy.

Na co liczył?

Obaj poszkodowani do długoletni, cenieni w wydziałach pracowników, z pełną znajomością przepisów i instrukcji, w tym

## Mówi I sekretarz POP tow. Edward Cieśla:



— Myślę, że niezwykle istotną sprawą dla Wydziału Wodnego jest ustabilizowanie się jego kierownictwa. Towarzysz

Andrusiewicz kieruje nami już od 9 lat i wiele mamy mu do zawdzięczenia. Nie zawsze bowiem atmosfera w pracy była tak dobra, jak obecnie.

— Przeszedłem w wydziale długą drogę, poprzez różne funkcje partyjne, począwszy od grupowego, a skończywszy na I sekretarzu POP, którą to funkcję sprawuję od roku 1971 i w której bardzo pomagają mi towarzysze: Teofil Świerkosz, Mieczysław Dłuszczyk, Janina Burnat, Aleksander Bolek. Nasza organizacja, według oceny instancji wyższych, robi wiele, cieszymy się dobrą opinią wśród załogi, ceni nas kierownictwo, nasi towarzysze byli niejednokrotnie we władzach

społecznych Kombinat, brali udział w Zjazdach Partii.

— Mamy nieco trudności ze szkoleniem, z uwagi na ruch szterobrygadowy i ogromny teren pracy, ale i z tym jakoś sobie radzimy.

— Załoga jest na ogół ustabilizowana, przywiązana do wydziału, dużo jest ludzi młodych; ponad 60 procent nie przekroczyło jeszcze 30 lat. Młodzi pracownicy są bardzo dobrze przygotowani technicznie, a jeżeli brak im doświadczenia, które zdobywa się w praktyce, to po jakimś czasie, przy naszej pomocy i te braki nadrabiają, stając się rzeczywiście pełnowartościowymi członkami załogi.



# GŁOS MŁODYCH GM

## teatr RUCHU



Teatr RUCHU jest jednym z tych młodych teatrów amatorskich, który swoje twórcze i artystyczne poszukiwania potrafił doprowadzić do pełnospektaklowej, scenicznej prezentacji. Wystąpił z przedstawieniem „Miniatury — +” ponad dwadzieścia razy. Rzecz była grana nie tylko na deskach scen krajowych. Trafiła na festiwal do Czechosłowacji i tutaj — wstyd pisać — zyskała większy rozgłos i zrozumienie jednym tylko przedstawieniem niż dwudziestoma w kraju. Czeska publiczność i krytycy odnieśli wówczas wrażenie, że oglądają zespół zawodowy, a nie amatorski. Na takim bowiem, wysokim poziomie artystycznym stało przedstawienie. Podjęte w nim i artystycznie zinterretowane problemy cywilizacyjnej rzeczywistości wywołały silne i nie całkiem przemijające wrażenie. Także ta strona spektaklu wydawała się dość wielu znawcom za nieprzystającą do tematów tradycyjnie podejmowanych przez amatorów na szczeblu domów kultury. Co innego teatry studenckie.

Prasa krakowska zamieściła na swoich łamach kilka notatek o Teatrze RUCHU. Sprowadzały się one jednak jedynie do taniego poklepywania ambitnego zespołu, nie zawierając fachowej relacji czy charakterystyki w pełni doceniającej rangę podjętego przez ten Teatr artystycznego działania. Jeden spektakl, nawet najlepszy — to za mało aby był po-

wód do robienia tzw. „szumu”. To prawda — ale nie wtedy, gdy podobnego dzieła dokonują amatorzy pracujący „za dziękuję” i za cenę swojego czasu, szczerego zamilowania, i jak to w przypadku Teatru RUCHU — nieprzeciętnego talentu i wyrzeczeń.

Teatr RUCHU stanowi w materii rodzaju teatralnego swoiste novum. Zakłada on wykorzystanie wszystkich możliwych form ruchu dla wyrażenia obrazu scenicznego, a przez to zasadniczej myśli utworu. Znajdują tutaj integrację znane dotychczas z osobna formy pantomimy, gestu, tańca i akrobatyki. Po wrocławskim Teatrze Pantomimy i poznańskim Teatrze Tańca mógłby powstać trzeci, liczący się teatr przemawiający „bez słów”. Byłby to właśnie nasz Teatr RUCHU z Nowej Huty. Niestety, prawdopodobnie nie dojdzie do tego. Zbyt wielu ludzi uparcie nie zauważa jego możliwości i już osiągniętej, wysokiej klasy. Teatrowi RUCHU poza choreografem i salą prób przy DKK HiL, brakuje dosłownie wszystkiego co niezbędne. Przede wszystkim możliwości występów — częstych i regularnych. Nie ma też środków na zakup kostiumów koniecznych do nowych premier. Z tej ostatniej przyczyny nie dojdzie do skutku prawdopodobnie największe dzieło jakie Teatr RUCHU mógłby stworzyć. Mam na myśli „Mity Władzy”, które w proponowanej przez

ten teatr formie na pewno wniosłyby wiele nowego i interesującego nie tylko do spojrzenia na odwieczny temat, lecz także do naszej kultury. Nie dojdzie też do „normalnej” premiery w normalnych warunkach technicznych, przygotowanych obecnie „Eseji Narodowych” — będą pokazane w zmniejszonych rozmiarach osobowych (ilość wykonawców) jako etiudy, bo o prezentacji pełnego spektaklu z kompletem wykonawców nie ma mowy (warunki!).

Teatr RUCHU powstał w 1972 r., 25 lutego 74 r. dał prapremierę „Miniatury — +”, w czerwcu 1977 r. przestanie istnieć (?). Strata to wielka dla kultury w Nowej Hucie wbrew opinii niektórych, mających się za zupełnie kompetentnych, urzędników. Nie tylko straci Nowa Huta ale być może także cała kultura polska. Być może — ponieważ Teatr ten nigdy nie miał możliwości dalszego, pełnego rozwoju. Najwyżej na dziesięć procent.

Sprawa nie jest jeszcze ostatecznie stracona. Inicjatywę można uratować. Teatr ma nadzieję, że znajdzie się ktoś, kto nie pozwoli mu zginąć. Ktoś, dla kogo kultura nie jest piątym kołem w wozu. Amator znaczy też artysta tworzący dla kultury. O ile on może stanąć na wyższym poziomie, o tyle stanowi to wkład artystycznego entuzjazmu do kultury narodu. HENRYK A. PACH  
Fot. Jadwiga Rubiś

## „MONTIN” miliardern

Obiadująca w środę w „Montinie” Konferencja Samorządu Robotniczego podjęła uchwałę w sprawie realizacji zadań produkcyjnych w roku 1977. Dodać trzeba od razu, że zadania tegoroczne są szczególnie napięte. Po raz pierwszy w historii wartość produkcji ma wynieść miliard i 37 milionów złotych. „Montin” w dalszym ciągu szeregiem prac będzie wykonywał w hucie „Katowice” ale nie tylko. Pracowników tej firmy spotkać będzie można prawie na wszystkich czolowych inwestycjach. Będą także wykonywać prace na budowach eksportowych za granicą. Wysoka jakość wykonywanych prac, zaangażowanie i ofiarność załóg „montinowskich” przyczyniły się do tego, iż decyzjami rządowymi firmie zleca się coraz odpowiedzialniejsze zadania.

Wiele prac wykonywanych będzie przez brygady „Montinu” dla naszego Kombinatu. Mam tu na myśli biologiczną oczyszczalnię ścieków, odsiarczanie gazu koksowego, stację odpylania spalin w siłowni. To najważniejsze zadania związane z ochroną naturalnego środowiska. Będą także realizowane zadania przy rozbudowie elektrociepłowni „Leg” oraz przy budowie pierwszej w Krakowie stacji obsługi „polskiego fiata”. Zlokalizowana jest przy alei Pokoju. Poza zadaniami planowanymi podjęto się w „Montinie” wykonania instalacji w blokach mieszkalnych w osiedlu Dąbie.

### Na półkach księgarskich

#### KRAKÓW POD RZĄDAMI SZWEDÓW

Miło nam donieść, że nakładem Ministerstwa Obrony Narodowej ukazała się ciekawa pozycja z serii „Bitwy, Kampanie, Dowódcy” pt. „Kraków w czasie Potopu”, napisana przez naszego koleżkę, b. pracownika „Głosu Nowej Huty” Ryszarda Dziezyszyńskiego.

„Był pochmurny wrześniowy ranek 1655 roku. Mgła wisiała nad Krakowem. Przy Bramie Floriańskiej panował jak zwykle ożywiony ruch. Do miasta wjeżdżały szlachackie kolaski i chłopskie wozy z pobliskich wsi, dążące na targ”.

Tak się zaczyna książka Dziezyszyńskiego, z czego czytelnik od razu wnioskuję, że fakty historyczne podane zostały w formie zbeletryzowanej, co podnosi atrakcyjność opowieści. Odmowną zaletą

książki jest jej prosty język i ogromna wiedza historyczna, oparta z jednej strony na zainteresowaniach autora, a z drugiej — na dogłębnym, wnikliwym studium wydarzeń epoki, o której pisze. Nie też dziwnego, że Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zatwierdziło „Kraków w czasie Potopu” do bibliotek szkolnych, z przeznaczeniem dla uczniów od klasy VII szkoły podstawowej.

Każdy kto interesuje się naszą historią, a Krakowem w szczególności, powinien tę książkę nabyć i przeczytać. Dodatkową jej zaletą są świetne ilustracje Witolda Chmielewskiego.

Ryszard Dziezyszyński — „Kraków w czasie Potopu”, stron 139, Wyd. MON, cena 8 zł.



**Kolekcja polskiej literatury współczesnej**

### Do czytania i refleksji

Co kilka miesięcy na łamach prasy literackiej pojawia się żelazny postulat: piszcie realistyczne powieści oparte na współczesnych doświadczeniach, chcemy w beletryście zobaczyć siebie, otoczenie i nasz czas, rzecz jasna, nie zapominając również, że jesteśmy na coraz wyższym poziomie kulturalnym, a w związku z tym nie zaspokoją naszych potrzeb utwory demonstrujące uproszczoną obserwację i prymitywny komentarz oraz na niskim pułapie artystycznym. Dezyderat pod adresem pisarzy wypowiedzieliśmy jednym tchem, z wszystkimi dodatkowy-

mi zastrzeżeniami, sformułowanie poszło nam, jak przypuszczam, nawet dosyć gładko... Ale trudności i problemy zaczynają się wówczas, kiedy któryś z pisarzy bierze żądania czytelników za dobrą monetę i próbuje im sprostać. Krótko mówiąc: realistyczne książki współczesne na ogół nie mają dobrej prasy, jedni zarzucają im zbyt dużą bierność względem rzeczywistości, inni natomiast odstępstwa od tzw. prawdy życiowej. Najczęściej ten sam utwór spotyka się z tak bardzo diametralnym odzewem. Osobiście nie dziwi mnie fakt, że powieść realistyczna bardzo rzadko pojawia się w naszych księgarniach...

A zatem kiedy dostajemy ją do ręki, nie odmawiamy jej przynajmniej życzliwości. Właśnie pragnę wskazać na taką: na „Dożynki w mieście” Ryszarda Miernika.

Autor nie jest nowicjuszem. Kilka lat temu wydrukował dwie krótkie powieści: „Matol” i „Ciosanie”; pierwsza obrazowała perypetie młodego nauczyciela, który nie chciał być oportunistą i w konsekwencji wpadł w bezustanne konflikty z otoczeniem; w drugiej prozaik jakby cofał się w czasie i ukazywał warunki przewrotu społecznego i kulturalnego, w których wychowywała się nowa in-

teligencja z proletariackim rodowodem, inaczej mówiąc, okoliczności sprzyjające po zakończeniu drugiej wojny kształtowaniu postaw nonkonformistycznych. W bibliotekach zapewne te powieści znajdują się, przy okazji warto zajrzeć zwłaszcza do „Matola”.

Widzę związek między nimi a wspomnianymi „Dożynkami w mieście”. W tej ostatniej powieści występuje podobny bohater: inteligent w pierwszym pokoleniu, wychowany na wsi i utrzymujący ze swoją rodziną żywe kontakty, oczywiście, z patentem szkoły wyższej w kieszeni, na państwowej posiadzie w powiatowym mieście. Ale nie jest to już okres rewolucyjnej labilności, raczej odwrotnie, bohater znajduje się w statycznych układach społecznych i osobistych. W dodatku na obu płaszczyznach życiowych, zawodowej i osobistej, pojawiają się objawy kryzysowe. Najmniej ważny jest wątek, że tak powiem, prywatny. Po prostu małżeństwo bohatera z nauczycielką, pochodząca z tego samego środowiska, weszła w fazę przejściowego osłabienia więzi uczuciowej i zmniejszonego zainteresowania. Ten kryzys łatwo będzie w powieści rozwiązany — żona bohatera zajdzie w ciążę i krzątania w oczekiwaniu na

dzidziusia rozwieje wszelkie chmury. Ten wątek jest dosyć ciekawy z tego względu, że rzadko nasza literatura zapuszcza sondę w nowe bloki i w Mileńskim zajmowane przez młode stadła nowych mieszczan. Miernik nie kryje krytycznego dystansu i wskazuje na niepokojący kult rzeczy, który wypiera jakże potrzebne życie wewnętrzne, zainteresowania społeczne, kulturalne itp. Lecz gorszy jest kryzys w układach zawodowych. Miernik tym razem wskazuje na skostniałe formy administracji, swoisty sposób bycia i funkcjonowania urzędów, nie zapewniające skuteczności i osiągnięcia prawdziwej aktywności społeczno-gospodarczo-kulturalnej środowiska. Miasto obchodzi, jak to było kilka lat temu w zwyczajnym jubileusz, który niczym nie różni się od wiejskiego świętowania, przysłowiowych dożynek, niczemu nie służy, stwarza tylko pozorną dynamikę. Miernik okazuje się bystrym i złośliwym satyrykiem. Lecz pamiętajmy, że zabiera głos w dobrej intencji, dla przezwyciężenia stagnacji, usunięcia kraszonych pozorów. Pisał tę powieść od połowy lat sześćdziesiątych, a zakończył w 1969 roku, kiedy bohater miał możliwość wzięcia udziału we wspólnym przezwyciężeniu kryzysu. JACEK KAJTOCH



## SBB i płyta „pamięci”

Nowa płyta SBB — „Pamięć” (SX 1345) jest próbą wyjścia poza pewien schematyzm, który daje się zauważyć w tej grupie od czasu nagrania płyty „Nowy horyzont”. Czy jest to próba udana?

Wydaje mi się, że płyta posiada tylko jeden naprawdę interesujący utwór: „W kołysce dłoń twych”. Jest więc bardzo dobra tylko w jednej trzeciej swojej zawartości. Następne utwory cechuje gradacja wartości, niestety, w dół. Solówka Apostolisa została ograniczona do minimum — w utworze „Pamięć w kamieniu” (ok. 20 minut) gitara ma popis tylko przez dwie i pół minuty. Zaskakuje regres u tego znakomitego gitarzysty. Nie sposób mu odmówić perfekcji technicznej, ale brak jest w jego grze nowych pomysłów, powtarza zwroty metodyczne znane już np. z pierwszej płyty (solówka w „Wizjach”). Pozostałe wejścia Apostolisa w tej kompozycji są albo zaaranżowane, albo podporządkowane tworzeniu charakterystycznej płamy dźwiękowej, też już wcześniej spotykanej w SBB („Erotyk”, „Ballada, o siedmiu głodnych”, „Wolność z nami”).

Nie wiem, czy ten muzyczny ascetyzm może pomóc zespołowi rozwijać się dalej, zwłaszcza, że również uderzenie Piotrowskiego raz i niekiedy schematyzmością.

Podobnym pomysłem Skrzeka jest wprowadzenie organowego continuo we wszystkich utworach płyty i bardziej wszechstronne niż dotychczas wykorzystanie barwy syntezatora. Dzięki temu nagrania z niej są pewnym krokiem naprzód, jednak jak na muzyków tej klasy to krok zbyt mały. Wydaje mi się, że SBB powinni raczej szukać różnych dróg a nie kroczyć jedną, która może prowadzić do nikąd.

MIŁOŚĆ JAROSZ



